№ 32.

Warszawa, dnia 31 Lipca / 12 Sierpnia 1865 r.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* złp. 10, **na prowincji i w Cesarstwie** *półrocznie* złp. 25, Koperta *półrocznie* rs. 1.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

LUDGARDA.

OBRAZEK

PRZEZ

Paulinę z L. Wilkońską.

> Dzień, w którym nabierzesz przekonania o wartości domowego szczęścia, będzie dniem najlepiéj w życiu twojem spędzonym.
> (The day that renders you conscious of the value of domestic happines will be the best spent day of your life.
> Mrs. Gore.

I.

W miesiącu Maju deszczyk pokropił nieco, i towarzystwo zebrane u państwa Sulistowskich w Tworzynie, z ogrodu do salonu wróciło: panie podjęły robótki, panowie zapalili cygara przy drzwiach otwartych na piękne klomby, i żwawa potoczyła się gawędka.

— Mój Leonie zawołała właśnie gospodyni domu, młoda, ładna, ożywionego wejrzenia pani Kamilla — pozwól sobie powiedzieć, że mnie już na wskróś nudzisz tą swoją *wystygłością*, że się tak wyrażę, bo na to fatalne a niby modne *blasé*, w poczciwéj mowie naszéj wyrazu znaleść niepodobna. Czegóż wy w tém szukacie, ażeby spojrzeniem lodowem przyjmować wszystko, ażeby udawać, że was już nic zgoła rozcieplić, zadziwić, zająć nie potrafi? Żeście dla wszelkiego wrażenia stępieli, zamarli!

— Co do mnie, kuzyneczko, nie udaję bynajmniéj! — odrzekł pan Leon Mirzecki, młody i nader urodziwy mężczyzna, rozparty opodal w fotelu, i uśmiechnął się z pewnym odcieniem ironii.

— Czyliż rozumiecie, że was ten chłód, obojętność, *wytchłość*, jak mówi *Jordan*, niesmak, znudzenie, że was te wszystkie odstręczające przywary powabniejszymi uczynią? Że wam dodają powagi, interesu, że was *aureolą* wyższości *jakiejś* otoczą?

— Któżby o tem myślał! — skrzywił się Leon i z elegancką niedbałością wyciągnął na dywan nogi w zgrabnych trzewikach paryzkich. Jestem takim, jakim jestem.

— *Jestem takim, jakim jestem*! — przedrzeźniała pani Kamilla — Oh, nie! Wy usiłujecie być starcami młodymi, gdy przecież i w starcu świeżość umysłu i uczucia jest zaletą.

— Mógł je przechować, jeżeli w młodości sam siebie nie przeżył.

— Ah! Ja wszelako uwierzyć nie mogę, ażeby dwudziesto-sześcio-letni młodzian, miał tak wystygłe, zamarłe uczucia: ażeby na tobie, mój Leonie, nic już, nic zgoła wrażenia uczynić nie było w stanie! Znudzony niby, przymykasz oczy na cuda pięknéj natury....

Leon uśmiechnął się chłodno.

— I odwracasz się z *zimnotą* od pięknych tworów sztuki.....

— A! — zawołał Leon i machnął ręką.

— O, wiem co chcesz powiedzieć! Zwiedziłeś najpiękniejsze kraje i daleko od nas oglądałeś arcy-dzieła sztuki..... Ależ, panie Leonie, gotów jesteś ziewać i przy najwznioślejszéj poezyi.

— Ziewać, może i nie... lecz unosić się nie umiem, bo i zkądżeż? — dla czego?

— Głuchym, tak, głuchym jesteś na urocze dźwięki muzyki....

— A ślepym nawet na czary najpiękniejszych oczów! — zaśmiał się pan Ignacy Sulisłowski, gospodarz domu, młody jeszcze, niby nieco przekornego, ale zarazem i dobrodusznego wyrazu twarzy, pełnéj, rumianéj, ogorzałéj mocno.

— To prawda — ozwała się sędziwa pani Marszewska — bo pan Leon, zobaczywszy piękną hrabiankę Lidyą, ruszył tylko ramionami i wyrzucił głową, jak gdyby coś najpospolitszego był ujrzał.

— Bom w niéj téj rozsławionéj wcale nie dopatrzył się piękności — odparł Leon, odkładając niedo-

palone cygaro — a widziałem setki nierównie piękniejszych kobiet.

— To rzeczywiście jest bluźnierstwem! — uśmiechnął się pan Marszewski i siwego pogłaskał wąsa — bo panna Lidya jest w całem znaczeniu tego wyrazu *piękną*.

— Znałem piękności hiszpańskie, angielskie, greckie....

— To i jakżeż wdzięki dziewic polskich zachwycać go mają! — wymówiła z oburzeniem Kamilla.

— Polskie czyli greckie lub angielskie, wszystko mi jedno!

— O, bo widzisz, że on już nie potrafi zakochać się nigdy! — zaśmiał się znowu Sulistowski — nieprawdaż, Leonie?

— Będę arcy-szczęśliwym, jeżeli mnie która z współrodaczek moich tem boskiem natchnie uczuciem. Ale do tego potrzeba, ażeby była po nad wszelkie wyrażenie piękną i uroczą, albo też doskonale brzydką.

— Doskonale brzydką! — wrzasnęła Kamilla, klasnąwszy w dłonie — to pojedź za *Pastraną*! Będzie to nadzwyczajność, a ty tego szukasz.

— Ja niczego nie szukam.

— Otóż i zwykła odpowiedź!... *zwietrzała!* Och!— i Kamilla z niecierpliwością zaplotła ręce — Nieznośny!

— To i cóżem ja winien, kuzynko, żem *taki*, a nie inny? — bronił się niby kuzynek, musnąwszy ciemny wąsik — żem wszystko poznał i *przeznał*.

— *Przeznał!* —powtórzyła Kamilla, przedrzeźniając, i pokręciła głową.

— *Przeznał, zużył, przeżył* — poprawił się pan Leon — i nic już wrażenia na mnie zrobić nie potrafi.

— Biedny! biedny! Żałuję cię z całéj duszy! — zawołała z żartobliwem politowaniem—zapłakałbym nad tobą, mój ty młody starcze, gdybyś sam ze siebie nie był tak wielce zadowolonym: zadowolonym aż po za koniec ostatniego włoska.... z téj swojéj *roli!*— dodała ciszéj, spoglądając nań z ukosa.

— *Roli?!*..... Czy chciałybyś mnie podraźnić, kuzynko?

— Uchowaj Boże! Nie chcę ciebie draźnić i gniewać — podała mu rękę z przyjaznym wyrazem — ale, radabym była, gdybyś przecie *jakiemuś* uległ wrażeniu i wyrzekł się téj swojéj *ro... (li:)* — powstrzymała się z uśmiechem — téj swojéj modnéj *ma... (nii)* — urwała znowu — téj... téj... zagranicznéj, szkodliwéj *przywary*. Otóż i wyraziłam się, o ile mogłam najgrzeczniéj.

— Więc nie chcesz wierzyć i nie wierzysz, że mnie już nic unieść, zapalić, zająć, zadziwić, ani nawet rozciekawić lub podraźnić nie podoła?

— Bo i trudno temu uwierzyć.

— Że i serce mam o tyle.... czy *wypalone*, czy *przepalone*, czy *wystygłe*....

— Powstrzymaj zapędy twojéj płochéj mowy, młodzieńcze! — przerwał mu Sulistowski z żartobliwą powagą — ażebyś się za daleko nie posunął i młodych poczciwych jeszcze uszów nie skaleczył — wskazał ku drzwiom od drugiego pokoju, w których ukazały się właśnie dwie młode panienki, wnuczki państwa Marszewskich, i dwudziestoletni blondynek.

— Prawda, że to bynajmniéj nie jest rozmowa dla dla Milki, Teci i Stasia — poparła pani Kamilla wykrzyknik męża. Nie kończ, kuzynku, bo i tak już wiemy, coś miał powiedzieć.

— To więc niechaj kuzynka czego innego posłucha — i przysunął się bliżéj z fotelem. Zbierasz składkę na wybudowanie szpitala w *... jeżeli w przeciągu pół roku, z jakiéjbądź przyczyny, silnego doznam wrażenia; jeżeli temuż wrażeniu podlegnę; jeżeli mnie cokolwiek bądź szczególniéj zajmie, zadziwi, zniecierpliwi.... wówczas przyłożę do zebranéj przez kuzynkę na ubogich składki, 2,000 zł. pol.

— Oh! Oh! Oh! — ozwali się chórem zebrani w salonie, a pan Leon dość obojętnem powiódł w koło spojrzeniem.

— Ale! — zawoła pani Kamilla—czyliż przyznasz się sam, żeś został pokonany?

— Owszem. Będzie to dla mnie przyjemność wielka wyrzec, żem jeszcze nie *zastygł*, nie *wymroził* uczuć, nie *zamarł* w sobie — uśmiechnął się Leon.

— A przyznawszy się do tego, nie będziesz nas już więcéj swoją *wystygłością* raził i nudził?

— Zapewne.

— Ignasiu! — zwróciła się pani Kamilla do męża — spisz—że tę umowę zaraz, przy świadkach: trzymam pana Leona za słowo.

— A ja honorem ręczę, że święcie dotrzymam, com przyrzekł — wymówił Leon.

— Dobrze, dobrze! Wierzę! *Verbum nobile*! Ignasiu, pisz! a obecni zechcą jako świadkowie podpisać. Czynimy to na wieczną rzeczy pamiątkę i dla nauki podobnie wystygłych młodzieńców, bo, powtarzam, słowu twojemu i bez skryptu zawierzam.

Pan Ignacy wziął się do pióra, i wszystko z wszelką formalnością dokonaném zostało.

— Kuzynko! — dodał Leon w tejże chwili — zastrzegam sobie wszelako drugostronnie: jeżeli w przeciągu zakreślonego półrocza pozostanę równie spokojnym i chłodnym, jakim nateraz jestem, kuzynka już nigdy, przenigdy nie potrąci o tę moją, jak nazwałeś, *rolę wystygłego*, którą to niby odgrywam, i dzisiejszych więcéj nie wznowi przymówek.

— Daję ci najszczersze zapewnienie, że milczeniem ryby uszanuję tę twoją.... twoją blazerją....... Wybacz! — i podała mu rękę — wybacz ten świeżo ukuty wyraz, kuzynku! ależ ja naprawdę już inaczéj nie mogę. Zgoda!

— A ja — ozwał się pan Ignacy — dopiszę zobowiązanie się Kamilki, bo co sprawiedliwe to i słuszne.

Dopisał — a świadkowie po raz drugi swoje położyli nazwiska.

Po chwili podniósł się Leon, potarł ręką czoło, wyprostował się — i zwolna wyszedł do ogrodu, lubo że deszczyk ciągle jeszcze kropił.

— Nieznośny! zawołała pani Kamilla, uderzając palcem w pudełko od roboty — Nieznośny! Otóż i spaceruje teraz po deszczu, bo to mu wszystko *za jedno*, czyli słota czy pogoda! — i zaśmiała się wesoło. Ale! — dodała zaraz — pomimo téj swojéj *blazowanéj* wady jest to wszelako najlepszy, najpoczciwszy w świecie chłopiec. On sam o tém ani wie nawet!... Lecz mówić mu tylko o wsparciu dla jakiego nędzarza, to i pełną udzieli je garścią, ani patrząc, ile daje. A wczoraj, gdym podobną dzisiejszéj staczała z nim sprzeczkę, zapytałam go: „Więc nic, zgoła *nic* nie potrafiłoby cię poruszyć?"—„Tak myślę"—

odpowiedział chłodno, jak zwykle. Potrzeba, ach, koniecznie potrzeba uleczyć go z téj fatalnéj choroby.

— Zapewne, zapewne! — ozwał się pan Marszewski — być *blasé* jest w modzie, ależ każda moda przemija, i po pewnym znowu czasie, rzucą się może w drugą ostateczność do *entuzyazmu* i *egztazy*.

— Udają, a raczéj sami sobie kłamią, bo takich naprawdę wystygłych, *blazowanych nieznośników* jest zapewne bardzo niewielu. Przeto jestem pewna, że wygram od Leona owe 2000 złotych, bo w *roli* żadnéj nikt zbyt długo utrzymać się nie potrafi.

— I jam tego pewna —uśmiechnęła się pani Marszewska.

— Spaceruje wciąż, a deszcz kropi — wymówiła Kamilla, patrząc w ogród.

— Bośmy mu i dokuczali trochę — zauważył pan domu.

Tymczasem zasiadł pan Stanislaw do fortepianu. Harmonijne zadźwiękło *preludium*, a potem dwie panienki zaśpiewały jakiś duecik głosami młodziutkiemi, pełnemi giętkości i wdzięku.

Pan Leon zawrócił, przyśpieszył kroku, i starannie otarłszy lakierki o rogóżkę przede drzwiami — wszedł do pokoju.

— Otóż i przynęcił cię śpiew ładny — uśmiechnęła się do niego pani Kamilla.

— Deszcz włosy mi zmoczył... i przyniosą zaraz samowar — odrzekł Leon, rzucił się na fotel i ocierał włosy fularem. Nie lubię muzyki.... przesyciłem się nią. Nasłuchałem się najlepszéj, i nudzi mnie. Plutarch gdzieś powiedział, że najdoskonalszy instrument muzyczny zrobionym został z dwóch oślich szczęk — dodał ciszéj i skrzywił się.

Kamilla ramionami ruszyła, odłożyła robotę i usiadła obok kuzynki męża, pani Karoliny Miliszewskiéj, zajętéj jakimś nader pracowitym haftem przy oknie. Znać ją obecnie praca zajmowała wyłącznie, bo pani Karolinie znaną była z żywego i czynnego zawsze umysłu.

Obiedwie panie rozpoczęły wpółcichą gawędkę, i jak się zdawało pełną zajęcia i ożywienia.

Po chwili zastawiono samowar — a pan Leon, wskazując go wyrzekł: że to jest przedmiot, który na nim rzeczywiście zawsze pewne sprawia wrażenie. Obecni wszelako nie zważali na ten jego *sarkazm*, czyli też zważać nie chcieli, i wyrzeczenie to bez wszelkiego przebrzmiało wrażenia. Byłaby na nie może odpowiedziala pani domu, lecz widocznie czemś ważniejszem zajęta, ciągle tam coś cicho do pani Karoliny zagadywała.

W parę miesięcy potem, pan Leon znowu do Tworzyna na dni parę zawitał, bo szczerze był przywiązany do obojga kuzynków — pomimo przymówek wszelkich i sprzeczek. Przybyli i sąsiadujący z niemi państwo Miliszewscy i pan Stanisław.

Pan Miliszewski, Leon i gospodarz domu zasiedli do preferansa. Staś zagrał jakiś *kwodlibet* muzyczny, potem stanął przy oknie i wysławszy oczy w głąb ogrodu, zamarzył znać o niebieskich oczętach Milki albo piwnych Teci, bo duchem nie było go w Tworzynie.

Dwie panie przyciszonym głosem ożywioną opodal wiodły pogadankę.

Wtem wbiegło do salonu śliczne pięcioletnie dziewczątko, córeczka państwa Sulistowskich, złotowłosa Izia — wołając całym głosem, pełna uradowania:

— Mamuncio! dziadzio jedzie z Rusielska.

Przede dwór zajechał w tejże chwili koczyk—i wysiadł z niego sędziwy mężczyzna wysokiéj, silnéj postawy, twarzy pięknéj, z bielutkim jak mleko wąsem.

Wszyscy na powitanie gościa wybiegli, bo pan Staszewski, pułkownik, powszechnie wielce był poważanym, a kochanym serdecznie w Tworzynie.

— Pan Leon Mirzecki — przedstawiła Kamilla kuzynka.

— Znałem ojca, pana Adama — odrzekł starzec, ściskając go — żyliśmy w przyjaźni: prawa to była dusza, i przyjemnie mi poznać syna.

Izia objęła kolana dziadka, ten ją wziął na ręce, ucałował, a potem wybornemi cukierkami warszawskiemi obdarzył.

— Wielce mnie to cieszy, moi państwo łaskawi — zaczął pułkownik, zasiadłszy wygodne krzesło poręczowe — że was tu, dobrodzieje moi, tak w gronku zastaję — i skłonił głową obecnym — bo ułożyliśmy polowanie na 10 Września w Rusielsku, i przybyłem was, łaskawcy moi, na nie zaprosić. Wszakżeż mi tego nie odmówicie? — pokłonił się paniom i podał rękę panom. Pan Leon nie zechce mi odmówić przez pamięć na przyjaźń moją ze ś. p. ojcem.

— Jestem w obowiązku złożenia panu dobr. uszanowania mojego co najrychléj — odrzekł Leon — wyrzucam sobie nawet, żem téj powinności dotąd nie spełnił jeszcze.... Czyli jednakże potrafię zjechać na 10 Września do Rusielska.....

— Cóż znowu?! — zawołała Kamilla.

— Gadajże sobie zdrów! — rzucił się pan Ignacy — już też tego dziwactwa byłoby nad miarę, gdybyś na polowanie do Rusielska zjechać nie miał. Wprawdzie nie będzie tam żadnego *par force* gonienia, ani też *steeple chase*, żadnych *sportów*....

— Och, przesyciłem się tem wszystkiem!

— Po dawnemu, po dawnemu, na naganką — wymówił pułkownik — a zabawimy się nie modnie, bez *ekstrawagancyi*, bez wystawy bez wykwintów, ale szczerze i wesoło, pod godłem i *byle razem*.

— Będę służył panu dobr. nieomylnie — zapłonął pan Leon i uścisnął prawicę pułkownika, głęboko skłaniając głowę.

— To i *bravo!* Tak lubię i kocham Leonka! — przyklasnęła pani Kamilla — kuzynek przyjedzie do nas, i ztąd razem wszyscy do wujaszka ruszymy.

— Zaprosiłem już państwa Marszewskich z wnuczkami — opowiadał pułkownik — kilku sąsiadów, przybędzie i córka moja, Chrząstowiczowa, z dziećmi. I żal mi tylko, że Domirskiego nie będzie, bo mu właśnie wypadła podróż do Augustowa.

— A Cesia?

— I Cesia zostanie się z swoją *miss* w Krzewinach, bo zięć mój nie chce, by wyjeżdżała bez niego.

— Maruda! Mogłaby przecież przybyć z panią Chrząstowiczową.

— Woli, że w domu pozostanie, a ojcu nie można się sprzeciwiać.

— Słusznie!... A Żyłko! Cóż porabia nasz poczciwy kapitan?

— Zdrów jest kochany Wicuś. A czynny, ruchliwy, i już od tygodnia owem polowaniem zajęty, że na-

wet nie towarzyszył mi do was, ten mój wierny a nieodstępny adjutant.

Panowie przeszli do rolnictwa — do gospodarki— a gospodyni domu ujęła panią Karolinę pod rękę i wyszły do ogrodu.

— Jaki też nudziarz z tego Leona! — zawołała Kamilla — naprawdę, że niekiedy to i ostatecznie już zniecierpliwićbym się mogła.

— A jednakże i niezbyt trudno czasami do innego postępowania się nakłoni—odrzekła pani Karolina — jak np. teraz: począł wymawiać się pułkownikowi, a potem wszelako od razu przyrzekł.

— Och, i sam się zawstydził, bo aż poczerwieniał; zaimponował mu zasłużony i tyle poważany starzec, chociaż i niewiele co wyrzekł. Zmiarkował kawaler, że przesadził już nieco. Nieznośny! Wiesz co, Karolciu....

W téj chwili nadchodzili od strony dworu Leon ze Stanisławem, i panie skręciły w grobową ulicę ze wpółcichą dalej rozmową, która, jak się zdawało, z wielkiem prowadzona zajęciem, aż do herbaty potrwała.

II.

W Rusielsku był stary, obszerny pałac, o piętrze, z wieżą — w którym jednakże pułkownik nie mieszkał. Wydawszy, jako wdowiec, córkę za mąż, przeniósł się do oficyny, urządzonéj wygodnie, a stary pałac starannie podtrzymywany, jedynie dla gości przeznaczał. Od pałacu ciągnął się park rozległy, w stare drzewa bogaty, aż do lasu, krętym przerznięty strumykiem. Przy oficynie białéj, niby uśmiechniętéj wesoło, był ogródek kwiatowy z dużą lipą na środku, pod którą stary wojak zwykle siadywać lubił.

Gości w Rusielsku nigdy nie brakowało: sędziwy dziedzic pragnął towarzystwa, nawykł do niego i tęsknił za niem — a miał liczną rodzinę i z dawnymi kolegami w serdecznéj pozostał przyjaźni, — to więc i odwiedzali go często.

Gdy państwo Sulistowscy dziesiątego Września z Leonem zjechali, zastali już starszą córkę pułkownika, panią Chrząstowiczową, z dwiema dorosłemi córkami i synem: panny, Wanda i Jadwiga, były nader urodziwe dziewice, a Janek wcale przystojnym młodzieńcem.

Pan Wincenty Żyłko—od lat kilkunastu stały w Rusielsku rezydent, poczciwy i pełen miléj jowialności, czynił honory domu, pamiętając aż do drobiazgowości o wszelkich a wszelkich wygodach dla gości. Biegał, krzątał się—z piwnicy do kuchni, z kuchni do piwnicy, naradzał się z szafarką — z kucharzem — z lokajami — strzelcem i gajowymi, — i urządził pokoje gościnne z najdostateczniejszym *komfortem*. Łysy zupełnie, rumiany, wesołego oblicza, chudy i wysoki, nigdy prawie szaraczkowéj bekieszy na inne nie zamienił ubranie. Buty nosił Napoleońskie. W zimie wysoką czapkę baranią, latem słomkowy kapelusz z szerokim brzegiem. Nazywano go powszechnie panem *kapitanem*. Jako trwający ciągle w celibacie pan Wincenty mimo lat pięćdziesięciu przeszło, zawsze jeszcze do młodzieży należał — łączył się z nią i był wielce przez młodych lubiony. Ze wszystkiemi paniami również w stosunkach nader przyjaznych zostawał: był zawsze chętnym na ich usługi i nie jeden sprawunek ułatwiał. Daléj urządzał gry, przechadzki, przejażdżki i rozrywki wszelkie. Wszystkie też panie odnosiły się z każdą sprawą do *poczciwego kapitana*.

Leon mało znany w tem gronie, najwięcéj od razu zbliżył się do pana Wincentego, jak to jemu nie zdarzało się często. A mogłoby to nawet jako nowy posłużyć dowód, że ludzie różnych usposobień i zdań, bywają często pewnym sympatycznym ku sobie pociągani prądem — bo o ile pan Wincenty Żyłko był wrażliwym i pełnym życia młodego — o tyle, jak wiemy, pan Leon był znudzonym i wyzięblonym na wskróś. Ale, wszakżeż pani Kamilla twierdziła, że tylko *rolę* taką przybrał!

Być może, że *bywałość* światowa pana kapitana, *gładkość* w przestawaniu, łatwe naginanie się do cudzych chęci, bez ubliżenia charakterowi własnemu, dobry, niczem nieskwaszony humor i niewyczerpana gawędka, były oną przynętą, dogodną dla znudzonego i towarzysko-gnuśnego Leona — bo sam mało mówić potrzebował, a przytem mógł słuchać.

Żyłko zaś rad był szczerze, że pochwycił kogoś, co wielce *nawłóczył* się po świecie; którego o niejedno mógł zapytać, by z tegoż znowu po swojemu jaką dykteryjkę ułożyć. A przede wszystkiem też, że pan Leon słuchał go, nie przerywając mu wcale, bo przerywania wszelkie nienawistnemi mu były, psując tok wymowy i efekt malowniczy obrazowania.

Przeto obadwaj panowie nader chętnie jednym podzielili się pokojem, na piętrze, z którego dwa okna wychodziły na dziedziniec, a dwa na ogród.

Zająwszy tę spólną siedzibę, Leon zapalił wonny *pachitos*, i rzucił się na fotel przy oknie. Lokaj przyrządził mu świeże ubranie, by przy herbacie ukazał się *elegancko*. Kapitan raz po raz wbiegał i coś tam gościowi opowiadał swojemu — a Leon słuchał i dym cygarowy przez zęby wypuszczał.

Nadjechali państwo Marzewscy, Miliszewscy, pan Stanisław—i jeszcze kilku mężczyzn, młodych i starszych.

Leon patrzał się na przybywających z wyżyny swojéj — i dopiero wtedy *muskać* się zaczął, gdy mu Pankracy oznajmił, że już herbatę podano.

Towarzystwo bawiło w dużym ośmiokątnym salonie, w którego ściany wmurowane były cztery wielkie zwierciadła. Szeroki kominek, wykładany marmurem, w dni chłodne miłe siał ciepło na całą komnatę. Kinkiety przy zwierciadłach i wielki pająk na środku oświetlały ją sowicie. Sprzęty były staroświeckie, z ciemnego mahoniu, ciężkie, pokryte adamaszkiem karmazynowym. Podobneż firanki drapowały okna. Dawne obicie, przyćmione, zamienił dziedzic na perłowy kolor, lecz pozostał się piec jeszcze z przeszłego podobno stulecia, wielki, okazały, z Dyaną w myśliwskim przyborze na wierzchu. Do tego salonu przytykały dwa mniejsze, podobnie umeblowane — z tą tylko różnicą, że jeden zdobiła szafirowa tkanina wełniana, a drugi żółta.

W wielkiéj sali jadalnéj, po drugiéj stronie pałacu, zastawiono dziś herbatę i wieczerzę. Ściany tejże zapełniały liczne obrazy rodzinne — a oświetlały ją dwa pająki. Pani Chrząstowiczowa czyniła honory gospodyni domu — jéj panienki krzątały się przy samowarze.

Gwar wesoły, śmiech i głośne gawędy zalegały w około.

Po wieczerzy obsiedli starsi panowie pułkownika, który, *zanieciwszy sobie lulkę*, i w różany wprawiony humor, różne im tam wspomnienia z wojskowego życia opowiadać zaczął. Młodzież krążyła około panien jak motyle przy kwiatkach, powtarzając z poetą.

Wtem wzięła pani Karolina Kamillę pod rękę, prosząc, by ją poznajomiła z szeregiem antenatów czcigodnego gospodarza. Przyłączyły się do nich drugie panie i panny, a za temi i młodzież. Pani Kamilla przyzwała jeszcze i kapitana, bo gdy które przepomniała nazwisko lub imię, albo też datę, pośpieszył zaraz pan Wincenty z lepszą pamięcią — a wymienił zarazem i dzieje i zasługi kilku ze znamienitszych mężów, położone w rzeczypospolitéj.

— Ależ nie widzę tu owéj pięknéj Ludgardy — zaczęła pani Karolina — a najwięcéj byłam ciekawa jéj portret zobaczyć.

— Jest w przyległym pokoju — odpowiedziała Kamilla, przybierając jakąś, niby trochę tajemniczą minę — bo na wuju nieprzyjemne robi wrażenie.

— Ale widzieć go można?

— Owszem! Dla czegóżby nie — ozwała się pani Chrząstowiczowa — ojciec mój tylko na sali go mieć nie chce. Chodźmy!... Ale, panowie, proszę, bierzcie świeczniki, bo tam jest ciemno. Leon podjął jeden, a Stanisław drugi, i przeszli do niewielkiego pokoju, na którego ciemnych ścianach odznaczał się obraz w staroświeckich ramach. Panowie podnieśli czwororamienne świeczniki, i ujrzano piękną młodą kobietę, w naturalnéj wielkości, na białym koniu. Śliczne oblicze, biało różowe, rysów nader regularnych a dziwnie miłych, z wielkiemi modremi oczyma, przy ciemnéj brwi, a uśmiechem słodyczy na ustach, było ku nim zwrócone, jak gdyby przemówić chciało. Z pod małego, czarnego kapelusika, przybranego w czarne i białe pióra, opuszczały się zwoje płowego włosa; suknia jéj była zielona, długa, szeroka, fałdzista; szczupły stanik odznaczał się zręcznie; rękawy wązkie, kołnierzyk biały stojący, czarne na szyi wiązanie — rękawiczki do konnéj jazdy właściwe, uzupełniały ubiór amazonki, nie przepominając o czarnym w ręku biczyku. Tło obrazu przedstawiało z jednéj strony, w oddaleniu pas lasu ciemnego — po drugiéj daleki widok Rusielska.

— Śliczna! prześliczna! — wymówiły panie współcicho, jak gdyby się bały *lary* domowéj lub jakiego *ducha zamczyska* przebudzić.

— Cudna! — zawołał pan Stanisław głośniéj, i echem tego wykrzyknika aż stare niby odbrzmiały sklepienia.

Leon milczał, podnosząc świecznik, lecz patrzał się wzrokiem nieruchomym w piękną postać dziewiczą.

(d. c. n.).

Kronika literacka.

Studya dziejowe przez Ld. hr. D. Kraków 1864 r.

Jesteśmy tylko sprawozdawcami a nie tworzem literatury, wybieramy tylko do naszych przeglądów co lepszego i pożyteczniejszego możemy natrafić w szeregu naszych wydawnictw, które w dzieła beletrystyki bardzo jest ubogie. Zresztą studya dziejowe jakkolwiek tytułem i przedmiotem poważne, formą obrobienia przystępne są dla wszystkich. Autor w pracy swéj położywszy dwie zasady, religja, moralność i prawo, stara się na tym gruncie rozwinąć zasady polityki i historyi. Jakkolwiek nie w każdym punkcie rozumowań i zapatrywań zgodzić się możemy z p. Lud. hr. D. to jednak chętnie jego pracy przyznajemy zalety i polecamy ją tym, którzy poważniejszego czytania nie mają sobie za trud ale za przyjemność. W książce téj zawiera się 20 rozdziałów między któremi: ludzkość, rodzina, pogański świat starożytny, wieki średnie, o słowiańszczyznie—zaliczamy do najlepszych.

Całość wymagałaby obszernéj i wszechstronnéj dyskusyi.

Portrety przez Lamartina, Paryż w Hachetta 1865 r.

Książka ta na eleganckim welinie Hachetta, łatwo wpaść może w ręce naszych Czytelniczek, a podznaczona nazwiskiem Lamartina wzbudzić ciakawość, któréj też wcale hamować nie myślemy. Portrety są rzeczywiście napisane z wielką elegancyą, z wielką pięknością stylu, co zawsze jest znakomitym przymiotem pisarza; zawierają zaś wizerunki historycznych osób. Pomijając portrety męzkie zaznaczymy dwa kobiece: Charloty Corday i pani Roland. Szkoda jednak, że obydwa nic nam nowego nad piękne frazesa nie przedstawiają, a stoją nawet niżéj od dotychczasowych wiadomości w tym przedmiocie... ogłaszanych w saméj Francyi. Dziwi to niemało, trudno się bowiem było spodziewać aby Lamartin nie zadał sobie pracy przeczytania tego, co innym dobrze wiadome.

Magasin d'éducation et de recreation sur la direction de J. Macé et P. J. Stahl. Paris. J. Hetzel — 1865 — Cena rocznie 14 frank.

Posiadając tak wyborne pismo jak nasz Przyjaciel Dzieci, moglibyśmy być wolni od sprowadzania i kupowania obcych w tym rodzaju publikacyi. Ale że tak nie jest dla różnych przyczyn, to przynajmniéj prenumerujmyż to co najlepszego wychodzi zagranicą. Dla tego też wzmiankujemy o piśmie p. Macé i Stahl, bo rzeczywiście z francuzkich publikacyi wydaje nam się ono najlepszem dla młodzieży. Rzeczywista żywość opowiadania, często wielka świeżość a zawsze zręczność i trafność w wyborze przedmiotów objaśnionych pysznemi drzeworytami zalecają to pismo. Pan Macé znany jest i u nas z dziełka p. t. *Historya kęsa chleba*, przełożonego na polski język przez p. Kuczyńskiego.

RZYMIANKI

Z CZASÓW CEZARA I AUGUSTA.

Znakomite dzieło Cesarza Napoleona o Juljuszu Cezarze, zwróciło uwagę powszechną na starożytne ludy. Jednocześnie prawie ukazała się inna książka,

w odmiennym zupełnie rodzaju, pełna dowcipu i zajęcia, która jest dziś w ręku wszystkich Paryżanek.

W książce téj p. t. strój rzymskiéj damy, w czasach Augusta przez doktora James, znajdujemy zapisane drobiazgowe szczegóły z życia Rzymianek. Liczne cytaty z kronik Łacińskich, popierają słowa autora, i tym wiarogodniejszym czynią ciekawy jego opis.

Autor opiera się najczęściéj na Owidjuszu. Wielki poeta jak widać zajmował się troskliwie strojem wytwornych pań rzymskich. Zapisał on liczne środki używane do upięknienienia cery, jak np. maść zwaną Hellenium, robioną z mleka oślego; lomentum, z mąki bobu i myrry, i aleyonnę, dobywaną z gniazd niektórych ptaków, którą przepłacano na wagę złota.

Użycie kąpieli i wonnych olejków znane było w starożytnym Rzymie od dawna. Włosy zaprawiano wonną maścią, szaty napuszczano silnemi pachnidłami. Sławny satyryk Juwenalis nie szczędzi też złośliwych pocisków; widać jednak że szyderstwa jego okazały się bezskuteczne.

Rzymianki przyprawiały cudze włosy; wprawiały też zęby, a twarz pokrywały farbą. Dla nadania sobie cery białéj, nacierały lica węglanem ołowiu; chcąc naśladować kwitnący rumieniec, tak ceniony przez rzymskie patrycjuszki, używały purpury z Tyru i cynobru z Syrakuzy. Znane im też były różne środki do spędzania zmarszczek lub innych wad skóry. Widać ztąd że nie wszystkie matrony Rzymskie, tak surowe były jak Kornelja, matka Grachów, lecz że pragnęły ukrywać lata swoje i zacierać nieprzebłagane ślady czasu.

Rzymianki używały antymonu, do farbowania brwi i powiek, niektóre przylepiały nawet brwi fałszywe. Petronjusz mówi o młodéj kobiecie, w utrefionéj peruce, z przylepionemi brwiami.

Użycie muszek na twarzy i na szyi za równo było znane. Marcjalis mówi o jednéj: muszki jak gwiazdy rozsiane po jéj czole.

Młode elegantki farbowały włosy na kolor niebieski lub żółty, inne przekładały kolor rudy, tak późniéj ulubiony Tycjanowi i innym mistrzom szkoły włoskiéj. Posypywały włosy pudrem: Owidjusz zaleca szczególniéj puder złoty, nadający prześliczny odblask włosom.

Do utrefienia głowy patrycjuszka potrzebowała kilku niewolnic. Jedna czesała i trefiła włosy, druga upinała je według ostatniéj mody, inna znów napuszczała je olejkiem. Tyle było rozmaitych rodzajów trefienia, że Owidjusz wolałby jak mówi, policzyć żołędzie na dębie, niźli je wyszczególnić. Wskazuje przecież niektóre, jak naprzykład: włosy rozdzielone nad czołem, lekki węzeł na wierzchu głowy; włosy podniesione w górę, jak mówią dziś po Chińsku; opaski z drogich kamieni, ze złota, z jedwabiu, z piór i kwiatów; włosy zaplecione na wzór posągu Djanny, włosy spadające w lekkich karbach; ten ostatni rodzaj przypada mu najwięcéj do gustu, jakoż taki sposób trefienia widziemy prawie na wszystkich posągach starożytnych. Radzi także pokrywać włosy siatką złotą albo jedwabną.

Przejdźmy teraz do najważniejszéj części niewieściego stroju, do sukni. Myliłby się ktoby sądził, że Rzymianki nie znały rozmaitości w ubiorze, albo że nosiły tylko długą szatę, zwaną stola, w jakiéj rzeźbiarze je zwykle przedstawiają. Nosiły one także krótką tunikę zwaną plumecja, z pod któréj wyglądały zgrabne nogi, spuszczoną najczęściéj z prawego ramienia.

Suknie mówi doktór James, zamykane były w wielkich szafach hebanowych, lub z wonnego drzewa sandałowego, ozdobionych bogatemi rzeźbami.

Na ranne ubranie Owidjusz radzi kolor zielony wody morskiéj, albo jasno błękitny.

Na dnie uczty radzi purpurę z Tyru. Kobietom wzrostu małego zaleca szatę długą zwaną *stola*, spadającą do kostek. Kobieta wyższa, mówi on, powinna nosić poważną togę, zwaną *Impluiale*, kroju kwadratowego. Jeżeli ma kibić wysmukłą i zręczną, pięknie jéj przypadnie tunika plumecja, lekka jak pióro, w wielkie kwiaty, z pod któréj widać kształtną nóżkę. Pod względem obuwia, Owidjusz radzi koturny przytwierdzone do nogi, zgrabnie krzyżującą się wstęgą. Mówiąc o nogach mniéj kształtnych, zaleca trzewiki głębokie z białéj skóry, pokrywające stopę całą. Dla podwyższenia wzrostu znane już były w Rzymie, wysokie podeszwy na korkach, Juwenalis mówi w jednéj z satyr. „Patrz na tę olbrzymkę, za chwilę mniejszą się stanie od pigmejczyka, skoro zdejmie koturny".

Ale wróćmy jeszcze do szat używanych przez panie rzymskie za czasów Augusta Cezara.

1. Tunika odpowiadała teraźniejszéj koszuli; była to jakby bluza, niekiedy zachodząca pod szyję, czasami znów do gorsu. Te ostatnie powszechnie były przyjęte.

2. Peplum (naśladowanie Greckiéj Palli), było to ubranie zwierzchnie, które kładziono na wierzch tuniki; mogło być z rękawami, lub bez rękawów, przytwierdzone zwykle u ramion, przepasane w stanie pasem, jak to widać na posągu Minerwy. Młode panienki i Westalki nosiły peplum w ten sposób.

3. Stola długa szata spadająca do ziemi, była wraz z peplum charakterystycznym strojem pań rzymskich. Obciśnięta była w koło ciała dwoma pasami; jeden przechodził w stanie, drugi powyżéj bioder. Stola miała w sobie to szczególnego, że stanowiła ubranie poważnych pań i matron, kobiety inne wcale jéj nie nosiły.

Rzymianki nosiły także Pallium Greckie; obwijały się nim jak płaszczem i umiały go układać w kształtne draperje. Ubiór ten jednak należy wyłącznie do Greków. Piękny posąg Arystydesa, wyobraża go obwiniętego poważnie w pallium. Było to okrycie odpowiadające Rzymskiéj todze. W mniéj zamożnych rodzinach, żona nosiła pallium męża swego; tak nam przedstawiają małżonkę Fociona. Czytamy także, że Xantyppa, żona Sokratesa, nie chciała nosić palljum, w które się odziewał największy mędrzec z pomiędzy śmiertelnych.

Trudno sobie dziś wyobrazić, ile cierpień zadawały wielkie panie rzymskie swoim niewolnicom. Ileż to łez wyciskał im z oczu pukiel włosów źle położony, lub źle obciśnięta przepaska? Przekonamy się o tem z ciekawych cytacji doktora Johnsona.

Pogadanka Tygodniowa.

Pan S. jeden ze szczególnie pilnych czytelników Tygodnika Mód, nadesłał mi uwagi z powodu wzmianki o wrażeniu, jakie wywołały kompozycje Wagnera. Żałuję mocno, że listu tego nie mogę drukować, że zaś widzę z niego pewne zainteresowanie się ogółu, niektóre więc szczegóły zapewne chętnie przez Czytelniczki przyjęte zostaną.

Ostatnią operą Wagnera, która wiele narobiła wrzawy w muzykalnym świecie jest Trystan i Izolta, pokazująca kompozytora zupełnie z innéj stoony, i wymagająca wyjątkowéj orkiestry i niezwyczajnych śpiewaków. Kłopocząc się o jéj przedstawienie, tu znajdując wybornego tenora, ale nieodpowiednią śpiewaczkę, tam orkiestrę ale brak pierwszorzędnych śpiewaków, tu niechęć, zazdrość, tam znów życzliwość ale bez właściwych środków do wykonania, słowem nie mogąc razem wszystkiego znaleźć w jednem miejscu, Wagner zgryziony krytycznym stanem swych zasobów jako człowiek, a rozdrażniony jako artysta, przybył do Wiednia i rozżalony na świat, ludzi i samego siebie, postanowił zakopać się w samotności, marząc zapewne o pustelni i klasztornem życiu.

Wiedeń jednak choć poważny i zamyślony, wydał się Wagnerowi za gwarny, nie mówiąc więc nic nikomu, umknął do Szwajcarji, i zastanawiając się nad marnościami świata, osiadł osamotniony w malutkiéj wiosce o trzy mile od Zurichu. Tu zdala od ludzi od zawodów jakich doświadczył, zamknął się w sobie, głusząc porywy artystyczne, rozpierające mu duszę. Ale świat nie dał mu i tu spokojności, bo zaledwie urządził się w wiejskiéj zaciszy, jednego pięknego poranku stanął przed nim młody mężczyzna i po przekonaniu się że stoi przed samym Wagnerem, rzekł:

— „Panie! jestem adjutantem króla Bawarskiego Ludwika II, szukając pana byłem w Wiedniu, potem z powrotem w Monachium, następnie w Zurych, i zaledwie wywiedziawszy się o pańskiem zamieszkaniu, dotarłem w końcu aż tu, uszczęśliwiony pomyślnem następstwem moich poszukiwań...."

— „Cóż pana zniewoliło do tak długiéj i utrudzającéj podróży? zapytał Wagner, niezmiernie zaciekawiony posłannikiem królewskim"

— „Mam rozkaz prosić pana, żebyś przyjechał do Monachium, że zaś długo gonię i wiele czasu zmarnowałem na próżno, to pozwolisz że natychmiast o ile to możebnem, ruszymy w drogę"

Trzeciego dnia oba podróżni przybyli do Monachium. Król nader mile i uprzejmie przyjąwszy kompozytora, rzekł:

— „Znam wszystkie pańskie prace, czytałem twoje dzieła, z ktorych szczególniéj twój *Okręt Zjawisko* był rozkoszą mojéj młodości. Pozostań nadal w Monachium, na rozkazy twoje oddaję wszystkie środki jakie posiadam, żebyś tylko mógł wystawić na scenie twoje prace, nic w nich nie zmieniając. Rachuj wreszcie w każdym razie na moją pomoc i współczucie."

Nagle więc i zupełnie niespodziewanie właśnie w chwili największego zwątpienia i upadku wszelkiéj nadziei, świat nowy otworzył się dla duszy Wagnera. Przeszkody piętrzące się przed nim jak nieprzebyte skały, góry i przepaście, za jednem słowem młodego Monarchy, prysły jak bańki mydlane, ścieląc się pokornie u nóg Wagnera.

Zastawszy w miejscu wyborną orkiestrę, przede wszystkiem zajął się przygotowaniem przedstawienia opery Trystan i Izolta, owéj straszliwéj massy tonów, w harmonijnym szyku napełniających strachem najdzielniejszych wykonawców. Wykonanie jak powiadał, chciał posunąć do ideału; sprowadził z Drezna państwa Schnorr obojga wyborowych śpiewaków, ze Sztutgardu pierwszorzędnego barytonistę, a gdy się próby rozpoczęły, na których i sam król często się znajdował, ogólnie wyrobiło się przekonanie, że lepszego składu całéj opery w żadnem innem miejscu nie znajdzie.

Czekano więc niecierpliwie na publiczne przedstawienie, niechętni uśmiechali się złośliwie, bo tych nigdy i nigdzie nie braknie, życzliwi hamowali niecierpliwość, obiecując sobie niebiańskie roskosze zachwytu.... w tem, zachorowała pani Schnorr, mająca główną rolę w operze.

Gwałt, hałas, wrzawa powstały jak podczas pożaru: niechętni uważając to za hasło do odwrotu głównych śpiewaków, buchnęli tryumfem radości: przyjaciele Wagnera posądzili panią Schnorr o rozmyślne przyłączenie się do przeciwnego obozu, nieporozumienie coraz bardziéj rozdrażniało strony, sprzeczano się, kłócono i ścierano,... aż nareszcie pokazały się afisze zapowiadające przedstawienie Trystana i Izolty, i wszystko umilkło jak pod zaklęciem czarodziejskiéj formuły.

Miejsca wszystkie w teatrze wcześnie rozebrano, odstępowane bilety licytowano, przepłacano; kupowano pozwolenie do stania obok orkiestry, obok krzeseł, a gdy i te miejsca zawsze próżno zostawiane przepełniono, błagano jak o największą łaskę, o wolność stania przy odbierających bilety, w korytarzu, ledwo że nie na schodach i w sieni na dole.

Punkt o godzinie szóstéj p. Bulow, dyrektor orkiestry i osobisty przyjaciel Wagnera, zajął swoje miejsce... jednocześnie pokazał się król w loży powitany oznakami najwyższéj radości, gdyż po chorobie pierwszy raz znalazł się w miejscu publicznem. Ludwik

II ma zaledwie dwadzieścia lat życia, wzrost wysoki, wzrok przenikliwy choć pogodny, czoło wyniosłe, usta delikatne, powierzchowność niezmiernie ujmującą. Gdy zasiadł w loży, natychmiast rozpoczęła się uwertura.

Nie będziemy przytaczać szczegółowego rozbioru całéj opery; dzienniki z których czerpiemy niniejszą wiadomość, zgadzają się, że Wagner jako teoretyk idzie zawsze w utworach swych, po drodze pełnéj skał i przepaści. W Trystanie jeszcze więcéj odstąpił od tradycji, od uświęconych formułek, i od zwyczajów przyjętych w teatrze; jeszcze więcéj porzucił intonacją, rytm i formę melodji, do któréj oddawna nawykliśmy, mimo tego w utworze tym nowym, stanął tak wysoko jak w żadnym innym.

W pośród prawie naumyślnych ciemności, mieszaniny bezładnéj na pozór, a jednak kierowanéj nauką i burżliwem uczuciem duszy kompozytora, nagle wytryska wzniosła myśl, porywająca melodja, ogarniająca całą istotę słuchacza, i podnosząca go w najwyższe sfery harmonji. Uwerturę można uważać za najpiękniejszy ustęp opery; jest to prześliczny śpiew miłości raz powolny i cichy, drugi raz gwałtowny i niesforny.... cała myśl tego muzykalnego dramatu w niéj się mieści i odkreśla barwistemi kolorami tęczy, różowym uśmiechem jutrzenki, lub migiem szalonéj błyskawicy. Trystan jest to historja miłości, z jéj niepokojem, gorączką, marzeniami, hymnem boleści szukającéj i pragnącéj śmierci.

Ztąd pewna monotonność w całéj operze, przeplatana rozkoszną miękkością i harmonją niesłyszaną nigdy.

Publiczność pierwsze dwa akta dosyć przyjmowała zimno, ze słabemi tylko i to rzadko występując oklaskami. Król słuchał w milczeniu, przy końcu opery powstał, dał oklask i wtedy dopiero cztery salwy oklasków zagrzmiały jeden po drugim, ogłaszając zwycięztwo mistrza.

W Monachium podobno trzy razy już przedstawiono Trystana, ale czy go przyjmą inne sceny rzecz bardzo wątpliwa. Opera bowiem trwa osiem godzin, wystawa w niéj niezmiernie kosztowna, partycja dla zwyczajnych artystów nieprzystępna, i żeby mogła być z powodzeniem przedstawioną, wymaga długich mozolnych prób, żelaznéj woli samego mistrza, poświęcenia takiego artysty jak p. Bulow i środków jakie Wagner znalazł na swe rozkazy.

Że to musi być dzieło straszliwie efektowane, zdumiewające, i oszałamiające, o tem niepodobna wątpić, sądząc z dzieł Wagnera wykonywanych w Warszawie: że może stać się kiedyś w przyszłości wielką wspaniałą rzeką, za którą popłynie cała dzisiejsza muzyka, i to może nastąpić, ale że jeden z tutejszych artystów miał wiele słuszności, powiadając, że kompozycje Wagnera to są utwory warjata, któremu szaleństwo nie wyrugowało z głowy, nauki i kombinacji tonów, to także zdaje się nie podpadać wątpliwości. Jeżeli jednak oryginalność w kompozycji muzycznéj ma swoje wielkie znaczenie, to téj Wagnerowi odmówić nie można. Tyle bowiem w niéj rozwinął nowości i niespodzianek, w takiem natężeniu umie trzymać uwagę słuchaczy, że po ukończeniu, potrafisz natychmiast sam siebie zapytać:

— „Co to jest?

ale nie odpowiedzieć.

POTRZEBA MIŁOŚCI

Z OKOLICZNOŚCI WIERSZA P. JANA PRUSINOWSKIEGO,

p. t. Potrzeba Wiary.

I miłości nam potrzeba—
Ona jest posłanką nieba,
Bez niéj biedne serce stygnie,
Nie uderzy tętnem zdrowem,
Bez niéj czynem ani słowem,
Nikt się ze snu nie podźwignie!

Bez miłości, nigdy w duszy
Nic szlachetnych strun nie wzruszy,
Bez niéj cały ród niewieści
Okryłby się zapomnieniem....
Ona nas kołysze, pieści,
I namaszcza poświęceniem.

Silna wiarą i nadzieją,
Tym co jéj zaufać śmieją,
Koi troski i cierpienia.
I głosi światu z radością,
Że Bóg jest samą miłością,—
Miłość — kotwicą zbawienia!

Ziemisław Szczery

PIOSENKA.

Czegoś mi smutno, czegoś mi trzeba,
Myśl sobie przykrzy, jak w klatce ptak,
Niby mam słońca i nieba,
A przecież tęskno, a przecież brak.

Kiedy na rano słoneczko wstaje,
Mogę się przejść wśród Nidy fal,
Do snu mi wtórzą olszowe gaje,
Ale mi w duszy nie uśpią żal.

Zranione serce bólu nie prześni,
Przyszłość się słoni w mroki i mgły,
Sieroca dola, sieroce pieśni,
Wiecznie w nich jedno skargi i łzy.

W łzach przemkło życie, jak obłok biały,
Tęczą marzenia młodzieńczych dni,
Moją pogodę wichry rozwiały,
Moja nadzieja na grobach lśni.

Zmilknij więc, ścichnij piosenko złota,
Jeden ci znany boleści ton,
Żałosnéj piosnce serce sierota,
I pogrzebowy wtoruje dzwon.

(Dodatek).

SONET.

Strzeż się wierzyć dziewczyno, kiedy mówią tobie,
Że marzenia młodzieńcze całą życia wiosną,
Że tylko w snach dziewiczych kwiaty uczuć rosną,
Że tyle szczęścia twego, ile przyśniesz sobie.

Że po tych snach zwodniczych masz chodzić w żałobie,
I płakać całe życie, narzekać na losy,
Skarżyć nawet na Boga, wyzywać niebiosy,
I z wieczną skargą chyba utulić się w grobie.

Nie wierz dziewczyno. Prawda, że te sny dziewicze,
Nie raz wcześnie rozwiewa lada wiatru tchnienie,
Ale tak, jak przyćmione aniołów oblicze,

Wyryją ci na duszy niestarte wrażenie,
Tak te sny ulatując w światy tajemnicze,
Zostawią ci najmilsze z młodości wspomnienie.

SONET

Mówiono mi, idź pracuj, niechaj wiek twój młody,
Będzie złocistą nitką w szaréj życia przędzy,
Jako pasmo uczynków dla Boga i nędzy,
Jak ciche dobroczynne szmery źródeł wody.

I od ludzi nie czekaj uznania, nagrody.
Młodość prędko przemija, pracuj jeszcze prędzéj,
By na lata późniejsze złotéj dodać przędzy,
By wspomnieniem osłodzić doznane zawody.

Niestety! na pół drogi już zabrakło siły.
O wierzcie mi, że ciężka praca bez zachęty,
Kiedy ciernie strudzone stopy me raniły.

Jam szukała oparcia, jak krzew napół zgięty,
I widziałam jedynie drogę do mogiły,
Albo też krzyż w oddali mgłami zasłonięty!

Regina.

O UBIORACH

Wiedząc że większość czytelniczek naszych, nie chce zbyt wiele wydawać na stroje, wychodząc z téj zasady, że nie przepych i kosztowność, ale prostota i dobry smak prawdziwy wdzięk ubrania stanowią, pominiemy zbyt kosztowne modele paryzkie, a podamy tylko opisy kapeluszy i stroików, zalecających się przedewszystkiem gustem i taniością, a znajdujących się w Magazynie p. Kwiatkowskiéj.

Kapelusik *fanchon* z cienkiéj i gęstéj białéj illuzyi, spodem marszczonéj z wierzchu plissowanéj, przód rondka przystrojony białą blondyną, na wierzchu wpięte, tak dziś modne, dwa chrabąszcze, nad włosami girlandka z fijołków parmeńskich, oraz łańcuszek kryształowy, zakończony takiemiż gwiazdami. Podpięcie: po bokach gładko plisowana illuzya, nad czołem bufka, od lewéj skroni do środka czoła gerlandka fijołków, końce z szerokiéj wstążki białéj w lila ptaki. Kapelusik ten może służyć do największego ubrania; cena złp. 66 gr. 20.

Kapelusik biały włosiany, główka złożona z bufek białéj illuzyi, przystrojona gałązką głogu, wrzosu ze świecącemi zielonemi gałeczkami, oraz liśćmi nakrapianemi słomką i motylem słomkowym. Wierzch rondka opasany w około brzegiem torsadką ryżową, jakby gerlandką z koralami i listkami z czarnemi aksamitnemi środkami. Podpięcie z białéj illuzyi, po bokach gładkie plissy, nad czołem bufka przepięta z boku gałązką pąsowego głogu, długie barby z szerokiéj białéj wstążki, przerabianéj środkiem w wypukłe gwiazdy, haftowane białym jedwabiem otoczone czarnem, co wygląda jakby naszyte bogatą torsadą. Cena złp. 66 gr. 20.

Fanszonik *z pou de soie bleu mexique*, brzeg rondka układany z białéj illuzyi i blondyny, przystrojony torsadką słomkową z bombkami i medalionami; nad włosami dobrze nafronsowana blondyna biała, w pośród któréj wpięty bukiecik z kłosów i polnych kwiatków niebieskich. Podpięcie: bokami plissowana gładko illuzya, nad czołem bufka i bukiet z kłosów i kwiatów niebieskich, długie barby z wstążki *bleu mexico.* Kapelusik ten bardzo gustowny i elegancki, kosztuje tylko złp. 46 gr. 20.

Kapotka pou de soie koloru hawanna, marszczona przybrana takąż wstążką; podpięcie z illuzyi, po bokach płaskie plissy, nad czołem bufka i kwiaty błękitne, końce długie z szerokiéj wstążki; cena złp 43 gr. 10.

Kapelusze słomkowe, przystrojone blondyną i wstążką, podpięcie z illuzyi i kwiatów, końce długie z szerokiéj wstążki; ceny od 40 do 46 złp. gr. 20.

Ubiorek z bogatéj barby blondynowéj, ułożony w ząb nad czołem, środkiem głowy idą oba końce barby skrzyżowane nad warkoczem i przepięte pię-

knym bukietem z traw świecących z gronkami kryształowemi i chrabąszczem; cena złp. 50.

Stroik z illuzyi i blondyny. Nad czołem ząb z illuzyi i wązkiéj barbki blondynowéj, przystrojony złotą frendzlą z koralami, ze spadającemi złotemi wisiadełkami; wierzch głowy odkryty, nad włosami bufki z illuzyi i końce barbki, zakończone bukietem z włoskiéj trawy i goździków; cena złp. 46 gr. 20.

Ubiorek z rulonu aksamitnego ciemno morderowego, z nad czoła na warkocz spada biała blondyna; z jednéj strony nad czołem z drugiéj z boku nad uchem pęczki polnego wrzosu i słomki; z tyłu spada na włosy jedna wielka, druga mała róża z liśćmi i pączkami; cena złp 40.

Stroik z szerokiéj na trzy palce skośnéj plissy aksamitnéj *bleu mexique*, kilkarazy opasującéj głowę, nad czołem w ząb, przepinany białym rumiankiem; cena złp. 33 gr. 10.

Ubiorek z błękitnego aksamitu i barby koronkowéj czarnéj z białem; barba ta idzie środkiem głowy, nad warkoczem końce złożone na krzyż, i przepięte błękitnym bukietem z kłosami; cena ładniutkiego tego ubiorku, tylko złp. 26 gr. 20.

Ubiorki ślubne, bardzo gustowne i eleganckie z paryzkiemi kwiatami, począwszy od złp. 26 gr. 20, aż do najdroższych.

Podajemy jeszcze opis paru staników zupełnie nowym krojem.

Stanik czarny *pou de soie* gładki, pod szyję zapinany na lawowe guziki; z przódu od pasa spadają dwa blizko pół trzeci ćwierci długie zęby, coraz węższe ku dołowi; od pleców idzie jakby gładka baskina, a na niéj pięć tacek, jedna szersza w środku, po bokach po dwie węższe. Tacki te naszyte są torsadką przerabianą czarną sieczką i ogarnirowane wązką gipiurką. Rękawy ścięte do łokcia.

Drugi stanik także pod szyję, z przodu gładki zapięty na guziki, od pleców spadają dwie łokieć blizko długie, u dołu proste szossy; na nich naszyte środkiem wielkie stalowe szmelcowane guzy; w około szossy idzie plissa z materyi, oszyta czarną torsadką przerabianą szmelcowanemi i stalowemi perełkami. Jest to model paryzki; jednak wspominając o nim jako o niepojętem dziwactwie mody, bynajmniéj nie radzimy czytelniczkom naszym naśladować tego niewłaściwego i niegustownego ubrania.

Oglądaliśmy także ładne bluzki kaszmirowe, białe i kolorowe, haftowane różno-kolorowemi jedwabiami od złp. 33 gr. 10 do złp. 66 gr. 20.

Kaftaniki *pou de soie* czarne, do stanu, z klapkami, bogato przystrajane czarnemi i stalowemi perełkami, oraz frendzlą z lawy i stali, od złp. 80 do złp. 166 gr. 20.

Na zakończenie podamy jeszcze opis najróżnorodniejszych przyborów do przystrajania sukien; jedne są tańsze a tem samem praktyczniejsze, inne kosztowne i oryginalne, jednak wspomniemy i o tych ostatnich, aby obznajmić czytelniczki nasze z ekscentrycznościami tegoczesnéj mody.

Przybory czarne koronkowe do sukien jedwabnych lub drogich wełnianych, w kształcie motyli, palm, liści, bukietów, gwiazd, gerland i t. p. Bogate przystrojonie spódnicy i stanika, wypadnie od złp. 40 do złp. 100. Jest to przystrojenie sukni trwałe i w dobrym guście.

Kokardki aksamitne, otoczone koronką i przybrane spadającemi perełkami; sztuka zł. 2.

Guziki jedwabne, w różnych kolorach, w kanty kwadratowe, ze spuszczonemi kwastami z białych pereł; tuzin złp. 26 gr. 20.

Torsady grube jedwabne np. ponsowe, długie blizko 7 ćwierci, przepinane rozetami z takiegoż aksamitu garnirowane w około białą blondyną, od tych rozet spadają długie płaskie kwasty z coraz większych białych pereł; takież guziki do zapinania stanika. Cały garnitur do przystrojenia spódnicy, stanika i rękawów, złp. 90. Jest to przybranie krzyczące i strojne, do sukien niemal balowych.

Ładne guziki z *cristal de roche*, rznięte, tuzin złp. 13.

Duże bomby czarne, szmuklerskie, ze spadającemi bandoletkami, przerabiane perełkami stalowemi, tuzin złp. 30. Do tego odpowiedni gruby sznur jedwabny przerabiany także stalowemi perełkami, do oszycia spódnicy, łokieć po złp. 4.

Jest także ładny dobór przybrań skromniejszych, np. jedwabnych ze sznelą i perełkami kryształowemi, przybranie do całéj sukni wypadnie od złp. 15 do złp. 20.

Opis ryciny

Figura 1. Suknia jedwabna koloru orzechowego. Stanik gładki przybrany szelkami z pokryciem gipiurowem. Pasek jedwabny z trzema klapkami spadającemi z tyłu z takimże pokryciem gipiurowem, zapięty z przodu na złotą klamrę.

Rękawy wązkie. Kapelusz krepowy układany w fałdki.

Figura 2. Suknia fijołkowa jedwabna z czarną tuniką, garnirowana koronką. Stanik gładki. Kapelusz krepowy.

Z dwóch sukien wązkich i zniszczonych łatwo zrobić można jednę porządną złożoną z imitowanéj tuniki, która stanowić będzie wierzchnią część sukni i z szerokiéj falbany fijołkowéj.

GOTOWALNIA.

Srebro. Nazwa srebra *Argentum, argent*, pochodzi od wyrazu Greckiego, oznaczającego kolor biały. Alchemiści z powodu barwy i połysku zwali srebro *Luną* albo *Dianną*. Kruszec ten znany był w czasach najdawniejszych. Blask jego, oraz trwałość i nadzwyczajna giętkość, czynią je prawdziwie pożytecznem.

Najbogatsze kopalnie srebra, znajdują się w Mexyku, w Peru, w Buinos Ayres, w Chile, w Stanach Zjednoczonych i w Kolumbji. W Europie, Węgry, Siedmiogród, Norwegja, Szwecja, Saksonja Westfalja, kraj Mansfeld i inne obfitują bardzo w ten kruszec. Nasze kopalnie Olkuskie, zalane dziś wodą, dostarczały też do XVII wieku znacznéj ilości srebra.

Własności srebra fizyczne znane są powszechnie: Tak jest miękie, że nitka wyciągnięta z jednego gramu, może mieć 2,550 metrów długości. Równie jak złoto tak samo i srebro potrzebuje połączone być

z miedzią, inaczéj byłoby nie dosyć twarde do wyrobu biżuterji lub monety.

Saletrzan srebra ważną odgrywa rolę w medycynie i chirurgii. Znają go pod nazwą piekielnego kamienia. Fryzjerzy rozpuszczają go w wodzie, i farbują nim siwe włosy na czarny kolor. Używają go także do znaczenia bielizny.

Chloran srebra wystawiony na działanie światła staje się błękitnawym, fijoletowym a nawet czarnym. Na téj to własności jego opiera się fotografia. Każdy z nas uważał, że srebro będąc długo w połączeniu z solą czernieje w widoczny sposób. Pochodzi to ztąd, że sól morska zawiera w sobie znaczną część chloru z którego wyrabia się ów chloran, nadający srebru czarny kolor.

Drogie kamienie. Większa część drogich kamieni znajduje się w pierwotnych ziemi pokładach. Ich piękne barwy, połączone z świetnym blaskiem, sprawiają, że od czasów najdawniejszych poszukiwane były, jako przedmiot stroju i zbytku.

Turkus. Jest to kamień pięknéj barwy niebieskiéj ztąd szczególniéj ceniony przez jubilerów, że pięknie odbija obok djamentów, pereł i złota. Dwojaki jest rodzaj turkusów: naprzód prawdziwy kamień ałunowy zawierający niedokwas żelaza i miedzi, bardzo poszukiwany w handlu, który znajduje się w kształcie żyłek w pokładach gliniastych, w Nichapur, w Persji. Zowią go turkusem Wschodnim. Inne znów turkusy zwane zachodniemi, są to poprostu kości skamieniałe, przeniknione fosforanem żelaza; te mniéj są trwałe, a ztąd mniéj cenione od pierwszych. Naśladuje także dobrze turkusy emalja niebieska.

Granaty są to kamienie złożone z krzemienia, glinianu, i trzeciego pierwiastku zmieniającego się według ich barwy. Barwa ta zazwyczaj bywa czerwona w rozmaitych odcieniach. Granat Syryjski albo Wschodni, ma kolor czerwono-fijołkowy. Starożytni zwali go karbunkułem. Mniéj ceniony jest granat z gór Czeskich, Węgierskich i Tyrolskich koloru czerwono-buraczkowego.

Szmaragd. Jest to ciało szkliste, krystaliczne, złożone z krzemienia, glinianu i glucyny. Najczęściéj ma kolor czysto-zielony. Takie szmaragdy znajdują się w Kolumbji, w Peru i w Egipcie. Inne znów majace barwę niebieskawo-zieloną, podobną do wody morskiéj, ztąd zwane *aqua-marina*, znajdują się w Syberyi. Trzeci nakoniec rodzaj zwany *beril*, koloru blado-żółtego, nie wiele jest ceniony. Pierwszy z tych rodzajów, ma tylko rzeczywistą wartość. Znawcy podziwiają kosztowny szmaragd, zdobiący tyarę Piusa IX, kamień ten znajduje się w głębi skał pierwotnych.

Topaz równie jak szmaragd jest twardy i krystaliczny, składa się z krzemienia, glinianu i innych części. Ma kolor zazwyczaj żółty, niekiedy biało-przezroczysty. Ten ostatni bardzo zbliżony do djamentu i dobrze go naśladuje. Są także topazy niebieskie, podobne do *aqua-mariny*. Najkosztowniejsze ze wszystkich topazy Brazylijskie mają piękny żółty kolor; Saskie i Meksykańskie mniéj od tamtych cenione.

Kryształy tych kamieni znajdują w pierwotnych pokładach granitowych.

Koriadon. Jest to czysty, skrystalizowany glinian, czyli alumnium. Twardością ustępuje tylko samemu djamentowi. Rozmaite są odmiany tego kamienia. Koriadon czerwono-karmazynowy, zowią także rubinem wschodnim; koriadon żółty, zowią wschodnim topazem; niebieski, wschodnim szafirem; fijołkowy, wschodnim ametystem, koriadon żółty z obu stron, a szafirowy w pośrodku, stanowi nader rzadką odmianę, jeden taki kamień, można widzieć w Paryzkiem muzeum.

ROZMAITOŚCI.

Teatra w Anglji w XVI wieku. Sławą Anglji owego wieku jest sztuka dramatyczna, mysterje bowiem wieków średnich na stałym lądzie nie poszły jeszcze w niepamięć, i gdy przedstawiono na nim żywot św. Magdaleny, św. Mikołaja, albo Saula w którym występowało 600 osób, sto jedna mówiła, a przedstawienie trwało dni cztery; w Anglji dramat tak się rozwinął, że wydał tak wielką potęgę jakim był Szekspir. Ale teatra ówczesne w Anglji w niczem nie były podobne do dzisiejszych, i trudno nawet sobie wyobrazić, jak mogli się znaleść ludzie, dość odważni do wystąpień publicznych, w podobnie nieprzychylnych warunkach dla sztuki. Nie był to właściwie teatr, ale miejsce publicznego zebrania jak dzisiejsze jadalnie, znane pod nazwiskiem traktjerni, restauracji, w których kuchnia z piwnicą główną odgrywały rolę, a przedstawienie sceniczne było tylko rzeczą dodatkową, jak gra np. arfiarek albo skrzypców z fortepjanem.

Na scenie oddzielonéj od widzów balustradą a czasami tylko firanką, zasiadała więcéj arystokratyczna publiczność, złożona z fircyków, elegantów dowcipnisiów i udanych miłośników sztuki, otoczona paziami gotowemi na wszalkie skinienie swych panów. Publiczność ta otoczona kłębami dymu tytuniowego, mieszała się na scenie z aktorami, rzucając urywane słówka i wyrażenia, nie zawsze wyborowym a nawet znośnym nacechowane dowcipem.

W głębi sceny znajdowały się jeszcze loże, zapełnione widzami równéj niedelikatności, a na parterze publiczność bez żadnéj ceremonji rozmawiała, jadła, piła, paliła fajki, grała w karty, nawet swarzyła się, nagradzając oklaskiem, zarówno grę aktorów, jak dowcipki swoich współtowarzyszy.

Odpowiednio do takiéj publiczności, wszystkie przybory teatralne były urządzone. Aktorowie występowali nie w ubiorach odpowiednich do swego charakteru, ale według własnego gustu i możności, zawsze sprzecznych z wymaganiem sceny, a często śmiesznych i cudackich. Ponieważ o kobiety z jakimkolwiekbądź smakiem estetycznym, było trudno, rolę więc ich zwykle przedstawiali mężczyzni, parodjując charakter sztuki, bo to się widzom niezmiernie podobało. Że zaś i samych aktorów nie było wielu, często więc jeden odgrywał kilka ról w jednéj i téj saméj sztuce. W miejscu dekoracji wywieszano tablicę z napisem opisującym, co ma scena przedstawiać: np. jesteśmy w Rzymie lub Londynie — jesteśmy w pośród lasu gęstego lub nad strumieniem, albo w polu pomiędzy łąkami. Gdy zaś sztuka wymagała koniecznie jakiego dekoracyjnego przedmiotu np. muru, drzewa lub altany, wtenczas człowiek biało ubrany

wyobrażał mur, w zielonym przystroju, drzewo, a rozpostarty parasol altanę. Wejście króla obwieszczano odgłosem trąb kilku, królowéj dwoma trąbami, a znakomitéj jakiéj osoby wrzaskiem jednéj tylko trąby. Mimo tego publiczność ogromnemi tłumami zbiegała się na takie przedstawienia, rozwijając coraz większe do nich zamiłowanie. W takiem poniżeniu sztuki Szekspir rozpoczął swój zawód, aby stać się podziwem wieków i zyskać uwielbienie całego ucywilizowanego świata.

DONIESIENIA.

Niżéj podpisana zawiadamia Osoby interesowane, iż po powrocie swym z zagranicy, Zlecenie powierzone sobie we względzie wyboru i przedstawień żądanych Nauczycielek i Nauczycieli, tak jak dawniéj przyjmuje, i ze zwykłą a raz przyjętą zasadą takowe spełnia, to jest: że kantor ten poleca jedynie Osoby wykwalifikowane i znane bliżéj z moralnego usposobienia. Wcelu zaś dogodzenia rozlicznym żądaniom, zniosłszy się osobiście z Pierwszo-rzędnemi Biurami zleceń zagranicznemi, za pośrednictwem których, będzie mogła ułatwiać zapisywanie Cudzoziemek, taku nas upowszechnionych do konwersacyi obcych języków. Obecnie są do umieszczenia Nauczycielki Polki z wysokim i średnim wykształceniem naukowem, posiadające dokładnie języki obce i muzykę nie mniéj Osoby do początkujących dzieci, Bony, oraz Nauczyciele Polacy i Cudzoziemcy różnych stopni.

Helena Nowolecka.

Krakowskie-Przedmieście Nr. 437 w prost Gmachu Towarzystwa Dobroczynności na 1-szym piętrze

Po 25 Rubli

oryginalne amerykańskie maszynki do szycia dla dam, rękawiczników i t. p. poleca:

Zakład Rolniczo-Przemysłowo-Leśny OSTROWSKIEGO I SPÓŁKI.

Przy ulicy Senatorskiéj obok Reformatów.

(Nr. 6386).

SKŁAD GŁÓWNY

ORYGINALNYCH AMERYKAŃSKICH MASZYN DO SZYCIA

Z FABRYKI

GROVER'A I BAKER'A

w Nowym Yorku (Broadway N. 495).

Warszawie przy ulicy Wierzbowéj w domu Marszałka Sarneckiego pod N. 638 obok Hotelu Angielskiego.

Mą zaszczyt polecić:

1. *Maszyny familijne Grover'a i Baker'a* szyjące wszystkie materjały. Maszyny te szyją, obrębiają, podwrębiają, wszywają sznurek, same go wkładają układają zakładki, marszczą, pikują, rygują, lamują, przyszywają sutasz, haftują na sutaszu, wszywają wypustki i t. p. *jednem słowem oprócz przyszycia guzika i obszycia dziurki, szyją w bieliźnie i sukniach wszystko.*

Nici, tak górna jąk dolna, nieprzewijają się na osobne metalowe szpulki, jak to przy innych maszynach, lecz szyje się wprost z kłębków lub szpulek, na których bawełna i nici są zwykle sprzedawane. Maszyny te szyją najmocniéj, każdy ścieg tworzy osobny węzeł, i dla tego po rozcięciu nawet ściega, szew nie pruje się.

Ruch mają spokojny cichy i łatwy.

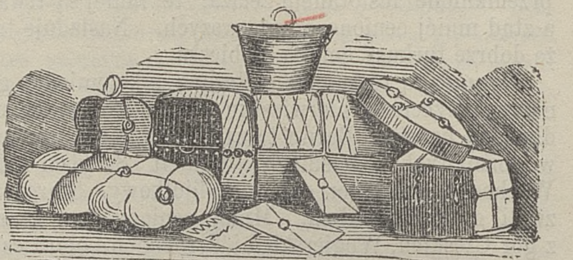
2. *Maszyny systemu Wheelera i Wilsona.*
3. „ *tamburkowe, sutaszujące i obrębiające.*
4. „ *krawieckie, szewckie, rymarskie.*
5. „ *dla wojsk i t. p.*

Nauka szycia łatwa i bezpłatna.

Igły, nici, bawełna i jedwab w tymże składzie do nabycia.

Za dokładność i dobroć tych maszyn, poręcza Zakład Rolniczo-Przemysłowo-Leśny, Ostrowskiego i Spółki i zapewnia bezpłatną reperacyę w swéj fabryce maszyn, przez pierwsze dwa lata.

(N. 10,780).



P. Bolesławowi Wer. w Radomyślu. Numera Tygodnika Mód jak najregularniéj dla wszystkich prenumeratorów wysełamy, jeżeli jakich brakuje, prosiemy się zgłosić wprost do Expedycyi Gazet w Warszawie, list zaś ostatni zakommunikowaliśmy tejże Expedycyi.

P. Ponin. w Siedliszczach, Afrykanka Mejerbera cała opera kosztuje zł. 36. Amazonki robią z kaszmiru, pułsukienka, a na zimę z sukna. Obwodu zajmuje mniéj więcéj łokci 9 kosztuje zaś cała z robotą około złp. 300. Posyłki wysłane zostały jeszcze pod d. 21 Lipca rb.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina Paryzka.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.



3344

Gilquin et Fils imp. r. des Fossés S.t J. 3. Paris

TYGODNIK MÓD

w Warszawie